Nro 30. R. 1837. PIĄTEK 13 PAŹDZIERNIKA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O FRANCUZCZYZNIE.

III.

Mnie z tą francuzczyzną, o któréj tu ustawnie piszę i powtarzam, może kto przyrównać do nudnego muzyka: co trafiwszy na jeden jaki motyw, ciągle i ciągle ku niemu powraca, i rozwodzi się z nim bez końca. — Mniéjsza o przymówkę. A chcąc w czém ludzi dobrze przekonać, trzeba im często jedno i to samo kłaść na oczy: zwłaszcza gdy się ma do czynienia z zadawnioną u nich słabością, i z mniemaniem széroko rozpuszczoném a w znaczną powagę przybraném. Im ustawiczniéj i widniéj oglądać bedziemy jak owa francuzczyzna zè wszech stron i wszelkiémi sposobami dom nasz nachodzi, a nas w nim we wszystkiém psuje i rozniemaga: tym się skuteczniéj, da Bóg, w błędzie poczujem, i prędzéj do porwania się z niego pobudzim. — Do takiego doślismy zapamiętania, iż się radujem i jawnie z tąd chełpiem że cudzoziemcy już nas bardzo powszechnie zaczynają nazywać *les Français du Nord*. A wszakże to jest największa najsromotniéjsza jaka tylko być może obelga! Dziś wszelako nie jeden tak przezwany, odkłania się na to najmiléj, z najprzyjemniéjszym uśmiéchem jak gdyby po najsłodszém jakiém słówku po największéj wyrządzonéj sobie grzeczności. Cudzoziemcy istotnie nic w tém nie winni. Oni patrząc z jakiémi my koszty i zabiegami, i jak dziwném staraniem ustawnie nad tém pracujemy żeby koniecznie wdziać na siebie Francuza: mniemają w dobréj wierze iż doprawdy mówią nam najprzyjemniéjszą rzecz w świecie, gdy przyznają że już tego Francuza widzą na nas całkowicie. — Czegóż nie robim izby to złe rozszczépiać

i hodować! Przed niém nic szanownego, nic świętego. Na co im więcéj smutnych stawia mi się przykładów, tym zapalczywiéj przeciw złemu muszę wołać. —We wszystkich dziś krajach po wyższych towarzystwach umieją wprawdzie język francuzki: Lecz nigdzie, nigdzie tak jak u nas ustawicznie nim nie gadają i nie piszą; nigdzie do tego nie przyszło, żeby ani listu nie napisać, ani paciérza nie zmówić, ani książki nie przeczytać, ani żonie do męża, ani mężowi do żony, ani rodzicom do dzieci, ani dzieciom do rodziców, ani bratu do siostry inaczéj nie przemówić jak po francuzku: oprócz u nas w żadnym na świecie towarzystwie do tego nie przyszło. — Gdy mi się zdarzało znajdować w towarzystwie cudzoziemców znakomitych z rodu i znaczenia, nawet takich co są zaszczytem i chlubą swojego kraju; a usłyszałem jak jedni z nich bardzo słabo po francuzku mówili, drudzy zaś z najgorszym akcentem: myślałem sobie gdyby to u nas, jużby ich przez toż samo nie miano za ludzi dobréj kompanii i dobrego tonu... Ale gdyby n. p. z Anglika gorszyli się drudzy Anglicy dla tego iż nie tak gada po francuzku jak Paryżanin: musiałby o nich trzymać że albo oczywiście odeszli od rozumu i stracili przytomność, albo (jeżeliby ich nie znał) że są to jacyś cudzoziemcy udający tylko Anglików. Śmieją się z nich prawda pod tym względem Francuzi nie tylko w rozmowach, lecz nawet w swych księgach i na téatrach. Anglicy przebaczają im łatwo te śmiéchy, jako ludziom płochym i dziecinnym, lecz z tąd bynajmniéj nie stanowią dla siebie powinności ćwiczenia się raczéj we francuzczyznie niż w angielszczyznie. Nie radziłbym też nikomu powiedziéć na Anglika i jemu w oczy że jest *un Français du Nord.* U nich jeżeli się kto troskliwiéj poświęca nauce języka francuzkiego, to chyba taki co się wyłącznie przeznacza do jakiego stanu i zawodu w którym ta umiejętność koniecznie potrzebna. Lecz u nas! U nas najpiérwszym i niezbędnym obowiązkiem każdego człowieka dobréj kompanii jest umieć po francuzku. Niech tu się tylko kto zmyli, niech zrobi błędny frazes francuzki: wnet

go chwytają na języki, wymyślają nań tysiączne żarty, okładają go jak największą śmiésznością, ów jego błędny frazes powtarzają po kompanijach, coraz go inaczéj obracają, w listach go krewnym i przyjaciółom za najosobliwszą ciekawość rozsyłają, i t. d. W tym względzie dziwny, niepojęty fanatyzm do tego stopnia wybujał, iż nie tylko żywym, ale nawet umarłym nie zapominają omyłki przeciw francuzczyznie! W drugiem trzeciem czwartém pokoleniu jeszcze o tém z największém zgorszeniem i z szyderstwem mówiémy że ten lub ów będąc niegdyś na świecie a dla szalonéj mody gadając po francuzku: kiedyś tam przed ludźmi których zwłoki także już dawno popróchniały, ułożyli jakiś francuzki frazes nie tak jak należało! — Ale u nas bez francuzczyzny ruszyć się, bez niéj nic, czy największego czy najmniéjszego zrobić nié można. Kiedy w jednym ze sławnych ogrodów trzeba było napisu do jakiegóś pomniku, musiano na to zażyć także Francuza, udano się do Delila. Wolno zapewne każdemu sprowadzać sobie do ogrodu co mu się zechce i z kąd mu się podoba: ale proszę uważać ile we wszystkich podobnego rodzaju szczegółach było u nas obrazy własnego języka, proszę uważać, ile się przez to wszystko wysadza na oczy nasza powszechna fatalna choroba, nasze to nieszczęśliwe opętanie! — Nie piérwszy ja w téj rzeczy odzywam się; ale do tych czas nikt prawie nie przemówił o tém jak należało. Właśnie z łaski tego samego ducha francuzkiego co wszystko, przed myślą naszą zaprawia żartem i szyderstwem, i najpoważniéjsze, najuroczystsze rzeczy w śmiéch nam obraca, przedstawiając je wszystkie tylko ze strony zabawnéj i dziecinnéj: jakże u nas zwykle mawiano o téj ślepocie dla któréj wpadliśmy w tak wyuzdaną miłość francuzczyzny? Oto z igraszką, oto przez żarciki, jakby o jakiéjś maléńkiéj i nieznacznéj śmiészności, jakby o jakiém trochę w prawdzie zbyteczném lecz w sobie niewinném owszém miłem i wdzięcznem upodobaniu.. — Jak zepsucie przyszło z góry, tak i naprawa z tamtąd tylko przyjść może, nie odmiénią się niżsi i mniéj znaczni, dopokąd wyżsi

i znakomitsi będą złym przykładem zarażali. Póki, jak dzisiaj, najsławniéjsze i najzamożniéjsze rodziny pławić się we francuzczyznie jak w wodzie będą, póty wszystkiém zdawać się musi że w tém nie tylko nie złego, ale że owszém jest w tém jakaś wyższość i okrasa: i lada szlachcic, lada bogatszy mieszczanin, lada bogatszy wychrzta, jak już także jest dzisiaj, będzie się gwałtem usadzał aby jego dzieci gadały i listy pisały nie inaczéj tylko po francuzku. Że tam ktoś w kącie będzie na to narzékał; że jakiś pisarz będzie temu złorzeczył: to ludzi nie opamięta i nie przeinaczy. Takiego n. p. pisarza choć u nas i przeczytają to powiedzą o nim *po francuzku* że ma nie złe albo pióro, że pisze z talentem lub bez talentu: i na tém się zakończy. W dzisiajszym zwłaszcza czasie deklamatorstwa i złéj wiary, kiedy pismiennictwo samym świeckim i zmiénnym dowcipem karmiąc się słusznie w pogardę upadłe, zostało prawie tylko nudów rozrywką i handlu przedmiotem, albo nawet (jak we Francyi) czém gorszém i fatalniéjszem, jakiegoż to szukać trafu i szczęścia, iżby słowo pisarza było czém być powinno to jest potęgą i przewodnikiem! Ale tu koniecznie trzeba czynu, trzeba przykładu żyjącego. Wy których imiona już od pradziadów czcią i miłością otoczone świécą od wieków w dziejach cnotami i zasługą, waszém rozmysłem waszą gorliwością zdołacie łatwo zwyciężyć i odeprzéć to złe, które moda i nieobaczność naniosły. Odpadniem w rychle wszyscy od cudzoziemczyzny, skoro wy u siebie szczerze nią wzgardzicie i z niéj się w oczach naszych wyprzężecie. W ów czas dopiéro te oczywistą a dziś od nas nieznaną prawdę przyjmiemy: Że nie wtedy czyniemy śmiésznie kiedy nie dobrym akcentem przemawiamy po francuzku, lecz w tedy czyniemy po szalonemu i niegodnie, kiedy do swoich używamy mowy nie swojéj, w ów czas tak będziem słuszną pogardą okrywali tych coby pomiędzy nami gadali bez potrzeby po francuzku, jak dziś, zaślepieniem związani lekceważymy tych którzy się do nas dobrze po francuzku odezwać nie umieją. *S. W.*

MĄŻ i KOCHANEK.

W pewnym prowincyonalnym mieście francuzkim wydarzył się w tych czasach następujący smutny wypadek: Młoda Panienka, zacnéj i bogatéj familii, spodobała się pewnemu młodziéńcowi, a że i jego powiérzchowność bardzo ujmującą była, wkrótce wzajemność pozyskał; rodzice atoli téjże, patrząc na wszystko doświadczenia i rozsądku wźrokiem jako nié mogącému zabezpieczyć znacznego posagu, odmówili jéj ręki, przyrzékając takową majętnemu współzalotnikowi. Młoda dziewica nie zataiła przed narzeczonym dawnéj ku innemu skłonności, lecz ten, młody, przystojny, mniemał, iż czas, troskliwe zabiegi, a z resztą, obowiązek dotrzymania zaprzysiężonéj wiary, zdołają ku niemu skłonić serce młodéj dziewicy. — Zaślubienie się odbyło; roskosze piérwszych dni pożycia małżeńskiego szybko upłynęły. Pewnego dnia, żona z domu wyszła, a mąż w smutnych myślach zatopiony przechadzał się po pokojach, gdy nagle spostrzégł w subtelnym oddziale wysłania krzesłowego od drzewa, białą plamę; dla rozpoznania coby to było, zastanawia się, i znajduję bilet od szczęśliwego rywala!.. z oznaczeniem dnia i godziny umówionéj schadzki i to właśnie na ten sam dzién. — Nieszczęśliwy małżonek pobiégł na naznaczone miéjsce, a znalazłsz niewierną w towarzystwie uwodziciela, w piérwszym zapale, » Mości Panie, rzekł do kochanka, mógł bym cię zamordować, prawo by mnie uniewinniło może; lecz zniesławiony przez Waćpana, wybiéram straszliwszą zemstę. Uwiodlszy moją żonę, nie wzdrygniesz się zapewnie i krwi mojéj przelać, żądam więc zadość uczynienia. — To rzekłszy, zmusił żonę i jéj uwodziciela do towarzyszenia mu na miéjsce przeznaczone, na próżno taż błagała aby jéj się oddalić pozwolił, przeciwnik nie bardzo odważny, wzbraniał się dobyć oręża, lecz nakoniec ulédz musiał potrzebie. — Po kilku minutach walki, Niebo, jak się zdaje okazało się przychylniéjsze sprawiedliwéj stronie, to jest: iż małżonek, zręczniéjszy, lub szczęśliwszy utkwił szpadę swą w piersiach przeciwnika, który padł bez duszy nie wy-

dawszy najmniéjszego jęku. — Zwycięzca z zimną krwią schował szpadę, opuścił miéjsce bitwy i miasto, i żonę, i do dziś dnia nié można wyśledzić jego schronienia.

PRÓBA PANCÉRZA.

Napoleon miał we zwyczaju nosić pod sukniami koszulę pancérną, którą rzadko zdéjmował. Przedsiębiorąc podróż do Niderlandów, niezaniedbał żadnego środka ubezpieczenia się przeciw wypadkom, na które w krajach niepewnego naówczas ducha, mógł być narażonym. Kazał przeto przywołać najsławniéjszego mistrza stalowych robót, i zapytał go, czyli byłby w stanie sporządzić koszulę pancérną, którąby żaden rodzaj broni uszkodzić niezdołał. Rzemieślnik podéjmuje się — cena roboty 18,000 franków. W oznaczonym dniu przynosi mistrz dzieło swoje. Bonaparte, nieoglądają go nawet, każe mu je przywdziać. Mistrz przywdziéwa, Napoleon porywa dwa pistolety. » Obaczymy teraz « mówi » czyli ten pancérz, jak przyrzekłeś, wytrzyma próbę. « Ugadza w piersi — pancérz nieuszkodzony. — » Obróć się ! « zawoła. Kula trafia w plecy, lecz równie bez skutku. — Biédny, wcale na taką próbę nieprzygotowany rzemieślnik, na wpół prawie bez duszy, sądził, że rzecz już załatwiona, i słusznie mógł się tego po takiéj próbie spodziéwać — ale na tém niebyło jeszcze dosyć. Bonaparte chwyta podwójną strzelbę i powtarza swoje doświadczenia na brzuchu i łopatkach. Robota próbę wytrzymała, i ochroniła swojego twórcę od niebezpieczeństwa téj próby równie osobliwéj jak dzikiéj. » Wiele masz za to otrzymać? « zapytał wreszcie Napoleon, przekonawszy się dostatecznie o mocy pancérza. Ośmnaście tysięcy franków — przebąknął drżącym głosem rzemieślnik. » Będziesz miał wyliczone trzydzieści sześć tysięcy. «

ZAGADKA.

Piérwsze ciśnie, drugie płynie,
Trzecie z czwartém jest stolicą:
Co z przystępu wszędzie słynie,
Wszystko jawną tajemnicą.

—